

BITEWNOŚĆ ODZIEDZICZONA PO PRZODKACH

Polska dziś dla wielu twórców jest salą prób



JOANNA SZCZEPKOWSKA

– córka Andrzeja Szczepkowskiego, wnuczka Jana Parandowskiego. Aktorka związana z warszawskimi teatrami, znana z wielu spektakli Teatru Telewizji. Autorka monodramu „Goła baba”, licznych felietonów, opowiadań, powieści („Kocham Paula McCartneya”, „Zagrać Marię”). Ostatnio wydała pierwszą część wspomnień o swojej rodzinie „Kto ty jesteś”.

Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Skoro patronką pani imienia jest Joanna d’Arc, a urodziła się pani 1 maja, do tego w samo południe, to los zdecydował, że musi być pani pełna buntu, odważna, podejmująca walkę nawet w pojedynkę. Jak pani się żyje z takimi cechami? Co przeżyła: poczucie szacunku dla siebie czy żal, że często naraża się pani na uszczypliwości, ostracyzm?

– Rzadko o tym myślę. Raczej staram się nie oceniać siebie, nie być ośrodkiem uwagi dla samej siebie. Dzisiaj każdy stawia sobie jakiś rodzaj pomniczka. Każdy, kto ma możliwość stać się osobą publiczną – taką czy inną – chce zwrócić uwagę. Ja bardzo się staram, żebym nie tyle sama, ile to, co mówię czy myślę, weszło w jakiś dialog. Oczywiście ja ponoszę konsekwencje. I są one coraz poważniejsze. Niedawno „Wysokie Obcasy” wyrzuciły mój stały felieton. Oficjal-

nie i raz na zawsze. Prawdę mówiąc, przewidywałam to. Jestem na takim etapie życia, że umiem przewidzieć, co się może wydarzyć, i jestem w stanie pogodzić się z konsekwencjami. Natomiast nie będę ukrywać, że pozostaje niepokój – bytowy, finansowy. Dotyczy przyszłości, ale też niepewności każdego dnia.

WOŁANIE O ZDROWY ROZSADEK

Skąd tyle szumu wokół pani wypowiedzi? Mówi pani to, co jest oczywiste. Wyraziła pani opinię, że mamy coraz większe obawy przed skrytykowaniem osoby homoseksualnej, bo zyskamy miano homofoba, chociaż nie o orientację



seksualną nam chodzi. Stanęła pani w obronie ks. Oko, nie identyfikując się z nim, tylko przyznając mu prawo do głoszenia poglądów. Wcześniej wywołała pani szum pozawerbalnym protestem wobec Krystiana Lupy.

Zrobił się jakiś nadmiar seksu i nagości na scenie, który nie prowokuje, ale nuży i zniesmacza.

– Raczej wobec proponowanego przez niego stylu pracy. To w dużym skrócie.

Skoro mówi pani o czymś, co większość widzi, dlaczego rozpętuje pani takie burze?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, na czym polega siła rażenia moich słów. To się zaczęło od zdania o końcu komunizmu. Nawet kiedy potem pisałam felietony w niewielkim „Gońcu Teatralnym”, zauważyłam, że odbiór jest silniejszy, niż mogłam przypuszczać. Nie wiem, kogo należałoby zapytać o przyczynę.

Wydzie na to, że los.

– Rzeczywiście, wielokrotnie muszę się tłumaczyć, że się nie spodziewałam aż takiego oddźwięku. Chyba nie jestem adresatką tego pytania. Może gdyby ktoś spojrział z boku, przeanalizował...

Stoję z boku i nie rozumiem. A może jest w nas za mało zdrowego rozsądku i kiedy ktoś mówi wprost coś oczywistego, zaczyna dziwnie brzmieć?

– Sądzę, że łatwo się pogodziliśmy z tym, że wiele rzeczy nas przerasta. Z myśleniem zdroworozsądkowym chyba nie mamy kłopotu, natomiast z wyrażaniem tego głośno – owszem. Zdanie: „Tak musi być” determinuje wielu ludzi. Ja chyba nie mam w sobie mechanizmu obronnego, pewno urodziłam się bez niego, czyli prowadźmy rozważania w kategoriach jakiejś ułomności.

Ale mechanizm obronny lub jego brak dotyczyłby tylko pani, a ja mówię o tym, co się dzieje na zewnątrz, o tym, co pani wywołuje.

– Jeżeli ktoś głośno mówi to, o czym większość ludzi myśli, rodzą się interakcje. Może pojawia się poczucie żalu, winy, gniewu: dlaczego

ja tego nie powiedziałam? I to się przeradza w agresję.

Może rzeczywiście gwałtowność reakcji bierze się z gniewu, że czegoś nie powiedziało się publicznie wcześniej, przed panią? Weźmy teatr. Przyznam, że coraz mniej mnie ciągnie na spektakle, bo wielu rzeczy nie chce mi się oglądać.

– Boi się pani oberwać.

???

– Psychicznie oberwać, oczywiście.

Tak. I czuję się zaściankowa, bo ciągle uważam, że sztuka powinna nieść piękno, budzić uczucia wyższe, a dominuje seks, patologie, wulgarność. Wstydę się własnej naiwności czy konserwatyizmu, skoro wierzę w drzemającą w ludziach tęsknotę za czymś wznioślejszym. I żał mi, że łatwo poddaję się modzie na zejście w samą fizyczność.

– Zrobił się jakiś nadmiar seksu i nagości na scenie, który nie prowokuje, ale nuży i zniesmacza. To nie jest przecież pruderia widza, bo nagość czy taki chłodny „handlowy erotyzm” są obecne w reklamach, na ulicznych banerach, w filmach, wszędzie. Tylko że do teatru idziemy po jakiś rodzaj skrótu, kondensacji, przetworzenia. Świetnie opisała rzecz jedna z krytyczek najmłodszego pokolenia. Zobaczyła w teatrze spektakl w dekoracjach symbolicznych, performanskich, odrealnionych, w których nagle pojawia się całkiem realistycznie nagi aktor. To brak konsekwencji, ale dobrze, że widzą go najmłodszy. To zwykła ściema i widz czuje, że badziwny erotyzm nie służy sztuce. Dla wielu twórców Polska stanowi dziś salę prób.

Współczesna literatura też chętniej chyba hasa po społecznych marginesach, patologiach, odstania tak sobie wewnętrzności bohaterów, zamiast dokonać wnikliwej analizy problemu. Przeważa raczej przyzwykłość...

– Myślę, że dzisiaj słowo „zaściankowy” stało się kartą przetargową w rozmowach z urzędnikami decydującymi o różnych funduszach. „My tu wprowadzimy nowe, bo – wiecie – reszta to zaścianek”. Tymczasem mało kto wprowadza nowe; dociera do nas echo z Zachodu, ale sprzed 10 lat. Czyli słyszymy niewyraźnie zza grubej ściany.

– Tak i w ten sposób my jesteśmy zaściankiem, bo powtarzamy tenden-

cje, które na świecie przemijają. Popeliśmy wielki błąd po roku 1989. Zamiast wyszukiwać samorodne talenty, zaczęliśmy kupować modele telewizyjnych programów rozrywkowych, sitcomów. Na świecie są one teraz obciachem, a u nas mają się dobrze. Cześć np. nie poszli tą drogą, ale w wolnej Polsce kulturą od razu zajęli się spryciarze. I żerując na najgłupszych skłonnościach człowieka, ukształtowali infantylnego odbiorcę. To amerykański kicz w najgorszym wydaniu. Pocięsza mnie, że dostrzegają to młodzi ludzie. Mówią: sprzedajecie nam kit. Za granicą jest ciekawsza sztuka, my mamy badziewie.

RODZINA Z TAJEMNICAMI

Po co pani napisała wspomnieniową książkę o rodzinie? Chciała pani utrwalić pamięć o bliskich, czy uciec od hałasu świata? A może przyglądając się historii własnej rodziny, lepiej poznać i zrozumieć samą siebie? Odkrywa tam pani istotne tajemnice dotyczące dziadka oraz babci Parandowskich. Rozpoczynając pracę nad książką, wiedziała pani o tych ukrywanych sprawach?

– Nie tyle wiedziałam o tajemnicach, ile odczuwałam pewien niepokój. Kiedy czytałam „Zegar słoneczny”, który jest opisem dzieciństwa mojego dziadka, zawsze budziło się kilka pytań. Dlaczego nie pada tam ani jedno słowo o ojcu, moim pradziadku? Dlaczego dziadek pisze, że jako dziecko dysponował ogromną biblioteką,

Mało kto wprowadza nowe, dociera do nas echo z Zachodu, ale sprzed 10 lat.

a przecież jego babcia czytała wyłącznie książeczkę do nabożeństwa, matka zaś, prosta osoba, zajmowała się domem? To skąd miał taką bibliotekę? Przystępując do pracy, nie wiedziałam, że napiszę książkę w trzech czwartych poświęconą historii mojej rodziny. Ale kiedy poszczególne fakty, nawet nazwiska zaczęły się nie zgadzać, gdy zaczęłam się w to wszystko zagłębiać, stanęłam przed pytaniem: czy mam prawo ujawniać te wszystkie tajemnice, naruszać tabu?

► Co z tego, o czym się pani dowle-
działa, stało się dla pani szczegól-
nie ważne?

– Wielonarodowość mojej rodziny.
Okazało się, że skupiam w sobie róż-
ne kultury, które przeszły przez Polskę.
Warto to wiedzieć i pisać o tym.

Hamulców dziś jest mało, wszystko jest na sprzedaż.

**Ma pani korzenie polsko-ukraińsko-
żydowskie.**

– Tak, i nie tylko. Ale tajemnice ro-
dzinne nie dotyczyły tylko tego. Były
sprawy znacznie bardziej bulwersują-
ce. Na przykład wymazanie pamięci
o pierwszej żonie dziadka Parandow-
skiego – Aurelii Wyleżyńskiej, mądrej
i bohaterskiej osobie. To była kropla,
która przełamała... Mogłabym się zasta-
nawiać nad rodzinnymi tabu, ale ukry-
cie we wspomnieniach czy biografiach
tej kobiety uznałam za skandal. Po-
wiem teraz trudną rzecz, ale powiem.
Ten stosunek do Wyleżyńskiej trochę
podważa określenie: „wielki humani-
sta”, jakiego się używa, pisząc o Janie
Parandowskim.

**Wielki humanista też jest człowie-
kiem, który jak każdy popełnia
błędy.**

– Ale czy człowiek, który ukrył,
zamazał istnienie tak niezwyklej ko-
biety, niewątpliwie osoby, która mu
pomogła, w ogóle kogoś nietuzin-
kowego, jest wielkim humanistą? Na
pewno humanistą, ale czy wielkim?
W książce przemycam takie pytania...
Brakuje mi rozmów, dyskusji na ten
temat. Wie pani, zaczęłam teraz na
nowo czytać książki dziadka. Jest takie
wspomnienie, w którym pisze, że idąc
do domu, spotkał dwoje żydowskich
dzieci uciekających z piwnicy, po
czym następuje długi opis ich oczu.
Zastanawiam się, czy wielki humani-
sta bierze te dzieci ze sobą i przynaj-
mniej je karmi, czy tylko opisuje czy?
**Przecież mógł je nakarmić, a w lite-
raturze pozostawić wygląd oczu.**

– Nie, to jest bardzo konkretny opis.
Nie nakarmił. Humanista to ktoś, kto
się zajmuje kondycją człowieka, i dia-
dek był humanistą. Ale czy wielkim?
Czy powinien iść z tylni dziećmi, czy
je opisywać?

**To pytanie bez dobrej odpowiedzi.
Przecież nieraz się zastanawialiśmy,**

**czy Mickiewicz powinien przystąpić
do powstania, a Baczyński iść na
barykady i zginąć? Co byłoby dla
kogo lepsze? A dla literatury, kul-
tury narodu? Poza tym „tyle wiemy
o sobie, ile nas sprawdzono”.**

– Tak, ale we mnie się takie pytanie
obudziło i nic na to nie poradzę.
**Powiedziała pani, że historia rodzi-
ny była planowana jako wstęp, więc
o czym w założeniu miała traktować
książka?**

– O mnie. Dostałam od wydawnic-
twa propozycję napisania autobiogra-
fii, ale w miarę odkrywanych faktów
zaczęło mnie fascynować życie mo-
ich przodków. Odbyłam podróż do
Szczepkowa Borowego, gdzie jest
gniazdo rodziny Szczepkowskich.
**A jak pani myśli, co to była za ta-
jemnica, której nie chciała wyjawiać
pani mama i zabrała ją do grobu?**

– Żydowskie pochodzenie mojej
babci. Jestem przekonana, że o to
chodziło.

Tylko o to?

– Na pewno.

**W dzisiejszych czasach to nic nad-
zwyczajnego.**

– No właśnie. A z tego, co sobie
przypominałam, mama mówiła: „Nie
chcę, żebyś przeżywała to samo, co
ja”. Kiedy się zorientowałam, że moja
babcia miała żydowskie pochodzenie,
rozumiałam, co oni czuli w czasie
wojny, dlaczego tak uciekali. Jestem
przekonana, że mama nie chciała
mnie obciążać tą świadomością, że-
bym tego nie wydała i żeby – jak mó-
wiła – „Nie spotkało cię to samo co
mnie”. Co ją spotkało – nie wiem.

**Z dużą przyjemnością i wzrusze-
nieniem przyjełam to, że pani niewiele
ujawnia z prywatnej korespondencji.
Jest krótki cytat z listów pisanych
do ojca przez pani mamę w godzi-
nach, kiedy panią rodziła. Ledwie
kilką zdań, a następnie pojawia się
pani uwaga, że dalszy ciąg jest zbyt
prywatny.**

– Rzeczywiście, hamulców dziś jest
mało, wszystko jest na sprzedaż. Pod-
czas pracy nad książką dokopałam się
do wielu intymnych listów i oczywiście
nie wszystko opisałam.

**A zauważyła pani, że w książce
zawarta jest rozmowa pani z samą
sobą? Czy poznawanie przeszłości,
tajemnic rodziny pozwoliło inaczej
spojrzeć na siebie, coś zrozumieć?**

– Tak, w jakimś sensie tak. Wcze-
śniej wielokrotnie się zastanawiałam,
po kim mam temperament, emocjo-

nalność. Mam w sobie bardzo dużo
spokoju i odporności, a równocześnie
ogromną spontaniczność... Dlaczego
się pani śmieje?

**Bo przypominała mi się pani hi-
storia ze szkoły podstawowej, gdy
grzeczna dziewczynka nagle przy-
łożyła koledze zabijacę, a potem
uczyła chłopaków, jak się bić.**

– Przyłożyłam. Wszyscy patrzyli ze
zdumieniem na tę spokojną dziew-
czynkę, która nagle znokautowała
zbiara. Dziadek Parandowski był czło-
wiekiem – jak wspominała babcia –
dziwnie spokojnym. Szedł pod bom-
bami, jakby ich nie było. Rozumiem
ten stan, też miewam takie chwile,
kiedy nie przyjmuję do wiadomości
zagrożenia. Niewątpliwie odziedzi-
czyłam to po nim. Dziadek umocnił
to chyba w sobie w młodości dzięki
filozofii stoickiej. To, że się otarł o sta-
rożytność, nie było bez znaczenia, bo
stoicyzm wiódł go przez całe życie.
Z kolei Szczepkowscy byli rycerza-
mi spod Grunwaldu. Może pani się
śmiać, ale dla mnie jest ważne, że do-
tarłam do ich korzeni. Po bitwie pod
Grunwaldem zostali zaciągnięci do
Szczepkowa, żeby go bronić. Teraz
się spotkałam z ludźmi, których rody
żyją tam od czasów Grunwaldu, i zo-

Skupiam w sobie różne kultury, które przeszły przez Polskę.

baczyłam temperamenty rycerzy, wo-
jowników. Przez wieki nie zgubili swo-
ich cech, bo siedzą w jednym miejscu
i żenią się w okolicy. Całkiem możliwe,
że „bitewność” mam po nich.

KAMIKADZE

**Ma więc pani świadomość, dlacze-
go jest pani pełna sprzeczności.
Nieśmiała, zamknięta w sobie,
a z drugiej strony bardzo odważ-
na. Aktorka i pisarka. Dlaczego
w którymś momencie zaczęła pani
coraz bardziej odchodzić od słowa
odtworzonego do tworzonego?**

– Bo mam silne poczucie własne-
go gustu artystycznego, a aktorstwo
to jest zawód wykonawczy, w którym
zawiera się kompromisy. Zwykle jest
się podwładnym, w dużym stopniu
trzeba się kierować gustem reżysera,
wchodzić w świat autora, scenografa.
Ich światy często się kłócą z moim



gustem. Mam coraz większą niezgodę na to, coraz silniejsze poczucie straty czasu. Teraz podjęłam kolejną decyzję kamikadze – od września nie będę etatową aktorką Teatru Studio. Z życiowego punktu widzenia – kompletna głupota, ale w teatrze przez cały czas mam – powtarzam – poczucie zmagania się z nie swoim gustem. Pisząc, mogę kreować własny świat. „Zagrać Marię” – bardzo dobra, ciekawa pani książka przeszła jakoś cicho...

Humanista to ktoś, kto się zajmuje kondycją człowieka, i dziadek Parandowski był humanistą. Ale czy wielkim?

– Cicho?! To mało powiedziane. Nie udzieliłam żadnego wywiadu na temat tej książki, nie ukazała się ani jedna recenzja. Wszystkie luksusowe pisma kobiece odmówiły rozmowy ze mną – a to był Rok Marii Skłodowskiej-Curie! „Gazeta Wyborcza” nie umieściła tego tytułu nawet w spisie książek, które się ukazały w minionym roku.

Dlaczego?

– Powiedzieć wprost? Dla wielu osób sytuacja była niewygodna pod względem towarzyskim i showbiznesowym. Mówiąc w skrócie, wiązała się z filmem Márty Mészáros, w którym miała zagrać Krystyna Janda. Napisałam książkę i wydałam ją przed filmem, żeby udokumentować, że wiele scen to moje pomysły, które chciano po prostu zagarnąć dla filmu. Wie pani, to kolejna sytuacja w moim życiu, kiedy nic innego oprócz pracy nie zrobiłam. Niczego nie mogę sobie zarzucić, a jednak płacę.

W wolnej Polsce kulturą zajęli się spryciarze. I żerując na najgłupszych skłonnościach człowieka, ukształtowali infantylnego odbiorcę.

Może obraca się tu przeciwko pani wspomniana dwoistość? Przeważa przekonanie, że jest pani jednak aktorką, a nie pisarką?

– Rozumiem, ale kiedy wydałam pierwszą książkę: „Fragmenty z ży-



cia lustra", została ona przyjęta z całą powagą. Zapowiadało się nieźle. Wydawnictwo Literackie podpisało ze mną umowę na pięć książek, a ja uznałam to za wyjątkowe wyróżnienie. Ale zaraz potem zawarto taką samą umowę z pewną gwiazdą, która kompletnie nie umie pisać. I nie da się z nią stanąć razem w rzędzie pisarek. Okazało się, że „nasze gwiazdy” – jak mówił wydawca – czyli my obie będziemy miały swój stolik na targach książki. I ja zerwałam z nimi umowę. Straszny koszt, ale cały czas wiedziałam, że robię dobrze, bo z takim obciążeniem...

Aktorstwo to zawód wykonawczy, w którym zawiera się kompromisy. Zwykle jest się podwładnym.

Piszącej aktorki?

– Tak. Wiedziałam, że w klimacie „naszych gwiazd” będę po prostu pisała gorzej. Może to trudno zrozumieć,

ale mam prawo do własnej, nieoczywistej emocjonalności. Gdyby wtedy wydawnictwo rozegrało to inaczej, na pewno poszłabym za tymi „Fragmentami z życia lustra”, nie grałabym już może wcale i mogłaby pani powiedzieć o mnie: pisarka.

W tekstach widać, że pokazuje pani świat poprzez wnikliwą analizę szczegółu. W „Kocham Paula McCartneya” szarość gomułkowskich czasów eksponują kolorowe rajtuzy Gertrudy, a marzenie o niezwykłym życiu – boa, jakie zachwyliło pani przypadkową współtowarzyszkę podróży pociągłem. Czy to oddaje pani filozofię życiową? Że szczegół jest ważniejszy od ogółu? Człowiek od ludzkości? Czy to się pisze samo, po prostu wypływa pani spod pióra?

– Samo się pisze. Szczegóły widzę wyraźniej niż „ogólny plan”. Nie umiem przeżyć dnia bez spaceru, i obserwuję np. gołębia przez pięć minut. Kiedyś napisałam felieton o robaczku, który zatrzymał się na firance. Po prostu uważam, że jego istnienie ma głęboki związek ze wszystkim co globalne.

Nad robaczkiem gotowi jesteście pochylić się serio, jeśli uznamy go za symbol nas samych w określonej sytuacji.

W teatrze mam poczucie zmagania się z nie swoim gustem. Pisząc, mogę kreować własny świat.

– Nasza ludzka prowincjonalność polega na przekonaniu, że to my wszystko stwarzamy, przemieniamy; nasze politykowanie choćby stać się niby wiodącym tonem. A przecież my tu sobie siedzimy, a po pustyni chodzi właśnie mrówka pustynna – stworzonko z klimatyzacją wbudowaną w pięciomilimetrowe ciało. I nie jest wcale wykluczone, że ona ma taki sam wpływ na przyszłość świata jak ludzie. Staram się nie zapominać, że jesteśmy niewielką częścią przyrody. Taka świadomość jest bardzo ważna dla psychicznej higieny.

Małgorzata Kąkiel

Bilety: eBilet.pl eventim empik www.MAKROCONCERT.pl

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH „TUW” ZAPRASZA
Współorganizacja: kbf ★
ANDREA BOCELLI
THE WORLD'S MOST BELOVED TENOR
LIVE IN KRAKÓW
30.08 STADION CRACOVII

PATTI SMITH
AND HER BAND
17.08 WARSZAWA
PARK SOWIŃSKIEGO

NAJSEKSOWNIEJSZY INTERAKTYWNY SPEKTAKL 18+
JAK ZOSTAĆ Sztuka Wolfganga Weinbergera
SEX GURU
W 247 ŁATWYCH KROKACH
W roli tytułowej **TOMASZ KÓT**
11.05 KRAKÓW, 16.05 WARSZAWA, 6.06 GDYNIA

SPEKTAKL NA PEŁNYM GAZIE
PL **RAJD DAKAR**
MALŻEŃSKI
W rolach głównych: Mirosław **ZBROJEWICZ** Katarzyna **PAKOŚIŃSKA**
12.05 GRODZISK MAZOWIECKI, 15.05 LUBLIN, 7.06 WARSZAWA, 22.06 ŁÓDŹ

MONSTER X TOUR
QUAD WARS MX FREESTYLE
1.06 ŁÓDŹ, 7.06 KRAKÓW, 14.06 WROCLAW
ATLAS ARENA STADION CRACOVII STADION WROCLAW
eska zaprasza
MONSTER TRUCKS!

andel's HOTEL CRACOV

V

ibis

Holiday Inn

HOTEL DIAMANT

focus hotel

THORNTON

LUXMED+